

Drodzy Czytelnicy!

Polecamy Waszej uwadze kolejny numer czasopisma kulturalno-artystycznego ARS. Znajdziecie w nim wiersze Dawida Przybyłowskiego, Wiktorii Warzechy oraz Alicji Kieczki. Warto przeczytać również kolejną część powieści Natalii Anielak pt. *Układanka*, opowiadania Natalii Anielak, Nataszy Unger, J. K. Zachęcamy również do zapoznania się z rysunkiem Jagody Wentkowskiej oraz zdjęciami Karoliny Hornig, Filipa Seweryna, Wiktorii Wróbel.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak

Filip Seweryn

Natasza Unger

Klaudia Czmok

Karolina Hornig

Wiktoria Warzecha

adres e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Wiktoria Warzecha Schyłek jesieni, Przyszłość

Dawid Przybyłowski Puste miejsce

Alicja Kieczka Czas

PROZA

Natalia Anielak Układanka (powieść w odcinkach)

Natalia Anielak Zamknięte oczy

Natasza Unger Władza

J. K. Przemyślenia

RYSUNEK

Jagoda Wentkowska Kopia karykatury B. Prusa Tytusa Byczkowskiego

FOTOGRAFIA

Karolina Hornig

Filip Seweryn

Wiktoria Wróbel

poezja

Wiktoria Warzecha

Schyłek jesieni

Liście z drzew spadają,
Małe dzieci kasztany zbierają,
A ja siedzę samotnie w fotelu
I widzę co się dzieje w mym oknie.

Stary dąb już łysy stoi,
Niebo coraz wcześniej
W czarne szaty się stroi.

Melancholia wkrada się powoli,
A Pani Zima zniecierpliwiona
w przedpokoju stoi.

Za chwilę Słońce ostatnim blaskiem
Ziemię otoczy,
Później zniknie za zasłoną nocy.
Tak zakończy się jesienny czas,
A wkrótce zimowy śnieg otuli nas.

Przyszłość

Księżyc migocze ciemną nocą,
Gwiazdy się na niebie złocą,
A ja w nich przyszłości upatruje
I z niecierpliwością jutra oczekuje.

Nikt inny niż ja nie potrafi
Odpowiedzieć ludziom na pytanie,
Co się niebawem w ich życiu stanie.

Ja natomiast wiem wszystko,
Znam sekrety i tajemnice o jakich
Wy śmiertelnicy nawet nie śnicie.

Wiem, co w sybillińskich księgach zapisane
Oraz co każdemu z was w życiu jest pisane.
Wy natomiast nędzne dziatki nie znacie losu swego,
Więc wyczekujcie z niecierpliwością dnia kolejnego.

Dawid Przybyłowski

Puste miejsce

Mały stolik przykryty białym obrusem,
Na stole kubki z ciepłą jeszcze kawą,
A przy stole ja. I puste miejsce,
Jak się spało kochanie? Ciśnie się na usta pytanie,
Które dzień w dzień zadawałem jej od 40 lat.

Jeszcze wczoraj siedziała tu, na tym starym krześle
Patrzyłem w jej piękne oczy i nic więcej się nie liczyło
Ona zerknęła na mnie spod okularów
Trzymałem ją za rękę
Każdy nasz wspólny poranek tak wyglądał
Wyglądał po prostu szczęśliwie.

Teraz jestem ja i nicość
Pustka i tęsknota
Nic już nie jest takie jak było
Mój świat przestał rozróżniać kolory
Jest tylko obojętna czerń i biel
Życie przestało mieć jakikolwiek smak
To ona była światem, życiem, smakiem.

Nie zdążyłem jej podziękować
Za dobroć i cierpliwość
Była zawsze przy mnie kiedy jej potrzebowałem
Zawsze, blisko,
Przy niej nawet największe głupoty nabierały sensu
W zdrowiu czy w chorobie - była po prostu.

Teraz kawa nie smakuje jak dawniej
Obiad nie pachnie jak wtedy
I pies też jakiś smutny
Mój i jego świat się skończył.

Alicja Kieczka

Czas

Cisza.

Siedząc w kącie, obserwuje deszcz.

Uderza o szyby okien. W rytm deszczu wplątuje się zegar,
odliczający sekundy, sekundy które zamieniają się w minuty,
minuty które zamieniają się w godziny.

Brak stresu, brak zmartwień. Czas płynie swoim sposobem.

Po co go pośpieszać albo zatrzymywać?

Czas to nasz sprzymierzeniec, sojusznik.

Traktujemy go jak wroga,

Ale po co?

Cieszymy się, że ktoś go nam dał,

A nie odebrał jednym ruchem ręki.

Ludzie tego nie doceniają.

A gdyby im została godzina,

godzina zmieniająca się w minuty,

minuty w sekundy, i tak oto czas się skończył.

proza

Natalia Anielak

Układanka

Powieść w odcinkach

Adeleide. Część pierwsza

- Chyba teraz moja kolej. – śmieje się nerwowo. – Nazywam się Adeleide Smith. Mam siedemnaście lat. Trafiłam tu, tak jak wszyscy, ponieważ mam problemy, które odcisnęły piętno na moim zachowaniu, na mojej osobowości i na moim ciele.

Przerywa i spuszcza wzrok na swoje poranione ręce. Przygląda się chwilę swoim podłużnym bliznom, a kiedy czuje spływającą łzę po policzku, mocno zaciska powieki i ociera wilgotne miejsce. Oddycha chwilę głęboko, aby się uspokoić. Spogląda na kolejne twarze zgromadzonych tutaj osób. Każdy ma jakiś problem, z którym zetknął się za młodu. Po prostu ciężko jej jest wyjawić swoją traumatyczną przeszłość.

- Cóż ... Nigdy nie miałam prawdziwego domu. Nigdy nie zaznałam prawdziwej miłości rodzicielskiej. Nigdy nie powiedziano mi, że jestem dla kogoś ważna. Nigdy nie byłam szczęśliwa, mimo że tak bardzo tego pragnęłam.

Niemal od zawsze mieszkałam w domu dziecka. Rodzice oddali mnie, kiedy miałam pięć lat.

- Gdzie jedziemy? – spytałam rodziców, siedząc wygodnie w foteliku i oglądając krajobraz za oknem.

- Zobaczysz – burknęła kobieta, a ja przytuliłam mocniej ulubionego pluszaka.

Z uśmiechem czekałam na rozwój wydarzeń. Wkrótce potem zatrzymaliśmy się przed jakimś dużym ceglanym budynkiem. Miał kilka pięter, śliczny ogród oraz ładnie wykończoną ścieżkę prowadzącą do wejścia. Na progu stała pani w średnim wieku. Wyglądała bardzo surowo i elegancko.

Wysiadłam z auta i złapałam tatę za dłoń. Nie odtrącił jej, jak zrobiłaby to mama. Poczułam przyпіływ przygnębienia z niewiadomego powodu i pociągnęłam mężczyznę w stronę samochodu. Oparł mi się i pociągnął do środka. Tam puścił mnie i położył na stoliku jakąś kopertę.

- To jest ona, mam nadzieję, że nie narobi problemów – odparła moja rodzicielka z poważną miną.

- Proszę się nie martwić, dom dziecka się nią zajmie – stwierdziła kobieta, która przyjęła nas przy wejściu.

Kiedy usłyszałam te słowa, zaczęłam płakać. Odrzuciłam na bok maskotkę i podbiegłam w stronę taty. W połowie drogi ktoś złapał mnie w pasie i odciągnął na bok. Rodzice wyszli, nawet się nie odwracając.

- Nareszcie jesteśmy wolni, nigdy nie chciałam mieć dzieci – szepnęła moja mama, myśląc, że nikt jej nie słyszy.

Ja usłyszałam. Rozpłakałam się jeszcze bardziej. Osunęłam się na kolana, wpadając w spazmy i krzycząc za rodzicami. Po jakimś czasie opadłam z sił, a płacz przemienił się w cichy szloch. Nikt mnie nie podniósł, nikt się mną nie zainteresował. Całą noc spędziłam w przedpokoju jedynie z przytulanką.

Rok później zostałam po raz pierwszy zaadoptowana. Victoria i Franklin Jenkins byli wobec mnie sympatyczni i życzliwi. Odczułam to już na samym początku znajomości. Kiedy przyjechali, aby mnie zabrać do domu, uśmiechali się szeroko i okazywali pozytywne uczucia. Miałam nadzieję, że to będą ludzie, z którymi zostanę do końca życia.

Podczas podróży do nowego miejsca zagadywali mnie, trochę żartowali. Widać było, że mieli już spore doświadczenie z adopcją. Gdy dotarliśmy na miejsce, ujrzałam niewielki domek jednorodzinny pomalowany na kremowo z małym balkonikiem na pierwszym piętrze. Z środka wybiegło troje dzieci. Przywitały się z rodzicami i podeszły do mnie, przedstawiając się po kolei. Alex, Sam i Clary - powtarzałam sobie w głowie imiona, żeby ich nie zapomnieć. Wydawało mi się, że od teraz wszystko się ułoży. Przecież musiało się ułożyć, prawda?

Kolejnego dnia wstałam jako ostatnia, bo nikt mnie nie obudził. Zeszłam do kuchni i usiadłam przy stole. Cała rodzina już tam była. Poczułam się odrzucona. Wzięłam sobie kanapkę i ochoczo się w nią wygryzłam. Spojrzałam na Alexa i uśmiechnęłam się do niego szeroko. On skrzywił się i odwrócił wzrok. Posmutniałam trochę i z powrotem zajęłam się śniadaniem.

- Pojedziemy dzisiaj do sklepu i kupimy ci jakieś porządne ubrania, dobrze? – zaproponowała Victoria, a ja kiwnęłam głową podekscytowana. Potem zadała kilka pytań na temat tego, co lubię, a czego nie. Odpowiedziałam jej na wszystkie z nich z niemałą radością. Wreszcie ktoś zainteresował się mną.

Wieczorem po zakupach i całym dniu spędzonym z panią Jenkins zaczęło się. Rodzeństwo zrobiło mi pierwszy żart. Chłopcy wrzucili mi cztery duże pająki do łóżka. Niczego nie świadoma, natychmiast po powrocie, wskoczyłam w pościel, żeby się zrelaksować. Nagle poczułam łaskotanie w okolicy łydki. Podrapałam się w tamtym miejscu i przewróciłam na bok. Po chwili zobaczyłam na poduszce tuż przed moim nosem, ogromnego pajęczaka. Krzyknęłam przerażona i wyskoczyłam z łóżka jak poparzona.

Moje krzyki sprowadziły na górę pana Jenkins. Wparował do mojego pokoju zdenerwowany. Spojrzał na mnie, a potem na pościel, którą wskazywałam palcem. Podszedł do mebla i odrzucił na bok koldrę, spod której wypęły pajęczaki. Pisnęłam i wskoczyłam na krzesło. Mężczyzna wziął kawałek papieru, zabrał je jakoś i wyrzucił za okno. Spojrzał na mnie przelotnie, a potem wyszedł.

Chciałam się położyć, ale nadal się bałam, że może tam coś więcej być, więc zdjęłam poszewki i spróbowałam to wszystko wytrześć. W rezultacie zaplątałam się w jedną z nich. Byłam zmuszona zawołać kogoś po pomoc. Przyszła Victoria, zbesztła mnie za moje zachowanie i pomogła poskładać wszystko na odpowiednie miejsce. Następnie kazała mi się położyć. Zrobiłam to posłusznie, nie chciałam robić większych problemów, ale mimo wszystko nie zasnąłam. Nie spałam przez kolejne kilkanaście dni.

Kolejne żarty pojawiały się każdego dnia. Wybielacz zamiast szamponu, martwy szczur pod łóżkiem to tylko przykłady. Najgorzej zachowywali się w szkole. Przezywali mnie, wyśmiewali, obrażali. Ze względu na to nie umiałam znaleźć sobie przyjaciół i całe przerwy spędzałam samotnie, siedząc pod salą lub w łazience.

O moim powrocie przesądziło pewne wydarzenie, w które wrobili mnie Alex i Sam. Byliśmy wtedy na wsi u rodziny rodziców. Nie mieli tam wystarczającej ilości pokoi, więc musiałam dzielić jeden z nich z Clary. Stało się to w nocy. Kiedy już spałam, wzięli metalowe nożyczki od pani Jenkins i obcięli włosy swojej siostrze. Widziałam to, bo w ostatniej chwili przebudziłam się. Widząc, co oni robią, oprzytomniałam i podbiegłam do nich. Wyrwałam Samowi nożyczki i wygoniłam ich. Pech chciał, że akurat obudziła się Clary. Krzyknęła na cały dom, gdy ujrziała kępki włosów na swojej pościeli. Skierowała wzrok na moją rękę i zawyla jeszcze głośniejsze. Natychmiast przybiegli zaspani rodzice.

- Co to ma znaczyć? – zadała pytanie Victoria. – Po co ty jej to zrobiłaś?

- To nie byłam ja! – krzyknęłam żałośnie. – To oni obcięli jej te włosy – dodałam, pokazując na braci.

- Nie kłam – zagroziła mi palcem. – Dobrze wiesz, że to nieprawda. Nie zrobiliby tego swojej siostrze, prawda?

- Chłopcy pokiwali głową.

- Widziałem, jak to robiła – odezwał się Alex, a ja miałam ochotę się na niego rzucić, ale tylko pogorszyłabym sytuację.

- Ja też! – potaknął Sam, robiąc niewinną minę.

- To naprawę oni! – klóciłam się.

- Skończ!- wrzasnął pan Jenkins. – Jutro wracamy do miasta, a ty z powrotem zamieszkaś w sierocińcu.

Nie powiedziałam już nic więcej. Wiedziałam, że to był koniec. Spuściłam tylko głowę, żeby nie patrzeć na wredne twarze rodzeństwa. Następnego dnia odstawili mnie pod domem dziecka, nawet mnie nie odprowadzając.

Weszłam do środka i grzecznie ukloniłam się kobiecie, która to wszystko prowadziła. Zaprowadziła mnie do pokoju, który bardzo dobrze znałam. Rozpakowałam swoje rzeczy i poszłam na obiad. Widziałam sporo nowych twarzy mniej więcej w moim wieku. Współczułam im z całego serca, bo wiedziałam dokładnie co czuli. Zabrałam porcję obiadu i zajęłam jedno z odosobnionych miejsc, bo tak było mi po prostu łatwiej.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Natalia Anielak

Zamknięte oczy

Czasem o wiele lepiej jest otworzyć serce, a oczy zostawić w spokoju.

*

Zasłoniłam oczy rękoma. Nagła fala zimna i strumienie światła otoczyły mnie z każdej możliwej strony. Czułam się jakby ktoś zamknął mnie w bryle lodowej, odebrał całą energię i pozostawił po sobie tylko dreszcz na moim spoconym karku.

Odchyliłam głowę w tył, rozchyliłam powieki do normalnej szerokości. Podczas gdy jednocześnie zaczesywałam swoje rude włosy do ramion z moich ust wyrwało się ciche westchnienie. Było tak ciche, że chyba aż sama nie zdołałam go usłyszeć. Przynajmniej tak myślałam. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Tkwiłam w zamkniętej białej przestrzeni niezdolna do wydostania się ani nawet wypowiedzenia choćby słowa. Przez moje ciało zaczął przenikać niepokój, byłam przerażona, a obraz mojej własnej nędznej sytuacji zaczął się rozmywać.

No cóż – aż w końcu zniknął na dobre. Przed moimi oczami w tamtej chwili stało coś kompletnie innego. Co mianowicie? Sama nie wiedziałam.

*

Stałam w sali pełnej lekarzy, białych fartuchów i dziecięcego krzyku. Postanowiłam rozejrzeć się dookoła tym samym napotykać niesamowicie błyszczące, zielone oczy. Już kiedyś je widziałam, byłam tego pewna. Przede mną rozgrywała się scena, w której to po dziewięciu miesiącach czekania małżeństwo na środku z ogromnymi uśmiechami i ulgą wymalowaną na twarzy otrzymali swój nowy początek, swój mały cud. Żaden krzyk już mi nie przeszkadzał, czułam zalewające mnie kojące i pełne dumy ciepło, a gdy kobieta przytknęła swoje dziecko do policzka i z jej oczu uleciała łza to uczucie tylko się nasiliło. Szybko jednak przybrało to postać skołowania. Od kiedy ktoś taki jak ja zwraca uwagę na coś takiego? Musiałam się otrząsnąć.

Odwrociłam się do szklanych drzwi, w których to kolejno zaczął znikać personel, a w moich uszach rozbrzmiewały pytania bez odpowiedzi. W końcu zatrzasnęły się na dobre. Niespodziewanie szybko zostałam w pomieszczeniu sama i w tej samej chwili spojrzałam w te same oczy co przed dosłownie chwilą. Tak samo błyszczące i tak samo oszałamiające. Zanim jednak zdążyłam o tym pomyśleć, a tym bardziej to zinterpretować już mnie tam nie było. Rozpłynęłam się.

*

- ... dziesięć, szukam!

Do moich uszu dotarł donośny i męski głos. Znajdowałam się na podwórku pełnym różowych zabawek i chichotów. Nikt, nie musiał mi mówić gdzie się znalazłam. Doskonale znałam to miejsce tętniące życiem. Już przy zetknięciu się moich stóp z trawą, jeszcze zanim przeanalizowałam całą resztę wiedziałam, że fragment tej historii bardzo mnie zaboli.

- Tatuś! – pisnęła dziewczynka.

- Mówiłem, że cię znajdę! – krzyknął mężczyzna, podnosząc swoją córkę ku górze i okręcając wokół własnej osi.

Starałam się nie patrzeć w stronę dużego drzewa, na którym znajdował się własnoręcznie zbudowany domek. Nie byłam w stanie podnieść wzroku i patrzeć na tę małą, rudą dziewczynkę. Ona była szczęśliwa, zazdrościłam jej tego. Chciałam zniknąć tak szybko i tak łagodnie jak wcześniej. Coś mi na to jednak nie pozwalało, a ja czułam potrzebę dowiedzenia się co to i dlaczego to robi. Dlatego też z wielkim ukłuciem w klatce piersiowej spojrzałam przed siebie, a konkretniej w te przekłute zielone oczy.

Już wtedy wiedziałam do kogo należą i że dla mnie mogłyby już na zawsze zostać zamknięte.

*

Stałam w miejscu jak otępiała, starałam się zrozumieć wszystko szczegół po szczególe. Nie interesowało mnie co mam teraz oglądać, co teraz mała Abigail robi i czy nadal jest szczęśliwa. Nie wiedziałam co tu robię, dlaczego muszę tu być. Nie chciałam już dłużej przeżywać wszystkiego jeszcze raz. Skakałam po wszystkich najważniejszych etapach mojego życia, a skoro były moje – wiedziałam, że prędzej czy później życie tej małej rudowłosej dziewczynki ulegnie diametralnej zmianie. Tak samo jak i z resztą ona.

Po co więc było to wszystko? Jaka rolę miałam odegrać?

Z tego stanu wyrwał mnie głos mojej mamy, która wołała do stołu. Dziewczynka jednak nie zareagowała, mimo iż słyszała ją doskonale. Cóż, w końcu kto jak nie ja mógłby o tym wiedzieć.

- Kochanie, wołałam cię. – kobieta wyjrzała z kuchni i posłała Abigail wyczekujące spojrzenie.

- Nie będę nic jadła. – burknęła, zmieniając bajkę w telewizorze wiszącym na ścianie.

- Abigail, do stołu i to już.

- Nie! – krzyknęła, a raczej krzyknęłam wówczas.

Równie rudowłosa rodzicielka rzuciła kuchenną ściereczką na blat i kucnęła przed dziewczynką, łapiąc jej chudziutkie kolana.

- Co się dzieje?

Abigail zmarszczyła śmiesznie nos. Zaśmiałam się w duchu, ponieważ do tej pory robię to samo, gdy coś idzie nie po mojej myśli. Szkoda jednak, że z moich ust chichot nie mógł ulecieć.

- Zawsze jedliśmy obiady w trójkę. Ja, ty i tata. Teraz muszę jeść sama. – powiedziała smutno.

To był ten moment, kiedy smutek jej towarzyszący odczułam tak samo mocno jak i ona. Znajdowaliśmy się w domu, w którym cały optymizm zaczął wyparowywać. Mój ojciec zaczął zostawiać w pracy po godzinach, nie miał czasu na według niego durne rodzinne obiady, a matka z nerwów traciła włosy i nie jadła absolutnie nic. Cały czas zastanawiała się, co robi nie tak i dlaczego jej mąż patrzy już na nią jak na współpracownika, a nie miłość swojego życia, której przysiągł przed ołtarzem szacunek, czułość i wierność. A ja – mała Abigail czuła się po prostu samotna.

Mimowolnie pognałam w kierunku kanapy i usiadłam koło mnie samej. Chciałam przytulić tę smutną i zawiedzioną dziewczynkę. Poczułam z nią wyjątkową więź. Spojrzałam wreszcie na nią jak na człowieka. Przestała mieć wówczas znaczenie wytworu mojej wyobraźni. Chciałam jej pomóc, niestety nie mogłam, a w chwili gdy byłam kilka centymetrów od złapania jej dłoni – ponownie zniknęłam.

*

Złapałam za swoje włosy. Pamiętam jak mama wściekała się na mnie, kiedy je obciąłam. Były jej dumą od samego mojego początku. Długie warkoczki, fale rozrzucone po ramionach. Leczyła na nich swój zapał, którym kiedyś darzyła swoich klientów, zanim straciła pracę fryzjerki. Jednak ja jednym telefonem to ukróciłam i dopiero teraz poczułam wyrzuty sumienia.

Przed moimi oczami przebiegły jeszcze wtedy długie kucyki. Abigail biegła przez stołówkę szkolną by jak najszybciej zająć jej jedyne miejsce – w kącie sali, zanim dościgną ją spojrzenia rówieśników z klasy. Jeszcze za czasów podstawówki byłam cicha i mało lubiana. Siedziałam z nosem w książkach i oprócz nich miałam jeszcze tylko rodziców, którzy i tak zaczęli uciekać z mojego życia. Wtedy jednak pojawiła się pewna urocza blondynka.

Spojrzałam na stolik przy którym niegdyś spędzałam przerwy. Po pomieszczeniu rozbrzmiał dźwięk rzuconej tacki z jedzeniem. Mimowolnie się uśmiechnęłam.

- Hej, jestem Emma! Od teraz się przyjaźnimy! – o wilku mowa.

Dziewczynka dosunęła sobie krzesło i czekała, aż to rudowłosa się przedstawi. Cóż, mógł to być początek czegoś pięknego, czym z resztą było i trwałego. Niestety przyszedł czas, do którego nie chciałam wracać. Czas, w którym wszyscy zniknęli, w tym Emma. Wszystko dzięki mnie, tego właśnie pragnęłam – zostać sama.

*

Gdy moje oczy znów zastał inny obraz zauważyłam, że leżę na polanie. Uniosłam się delikatnie na łokciach i wykrzywiłam usta w pół-uśmiechu. Kochałam to miejsce, ten zapach kwiatów, silny wiatr rozwiewający moje włosy na otwartej przestrzeni.

Zatręcałam się w tych wszystkich chwilach, kiedy to tworzyłam w dłoniach piękne kwiatowe kombinacje, pachnące beztroską bukiety kwiatów albo przeżywałam swój pierwszy pocałunek pod jedną z wierzb i może nawet przez chwilę chciałam do tego wrócić, jednak w tym samym czasie spojrzałam w prawo. Nie mogłam uwierzyć, że koło mnie znajdowałam się dwunastoletnia ja. Leżałam z nią na tej trawie usłanej stokrotkami ramię w ramię. Ja pełna szoku. Ona pełna łez. Po jej zaczerwienionych policzkach spływały przezroczyste smugi, oznaka słabości. Widząc ją albo mnie, tak właściwie cholera wie, być może tylko wiatr – sama poczułam pod powiekami tę samą znajomą reakcję, która jednocześnie była jedyną jakiej mogłam doświadczyć biorąc udział w tej bajce.

- Jak mógł mnie tak okłamać... - szlochała dziewczyna patrząc nieobecny wzrokiem w ziemię. – Mówił, że mnie kochał...

Chciałabym wierzyć w to, że to tylko chłopak. Przecież tak to wygląda, prawda? Nieodwzajemniona miłość, nieudany związek -krótko mówiąc problem adekwatny do wieku. Jednak tak nie było. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego jak nastoletnie kłopoty. Kiedyś myślałam, że to dobrze – byłam zdecydowanie dojrzalsza niż moi rówieśnicy, ale być może gdyby nie to byłabym teraz mniej zgorzkniała.

Cóż, o tym nie mogło być mowy. Niestety dwunastolatka taka jak Abigail Byrne w tym wieku dowiedzieć się może tylko tego, że jej własny ojciec ukartował swoją śmierć by to rozpocząć życie z nową kobietą u boku i porzucić rodzinę. Niewyobrażalne prawda? Od tamtej pory już wszystko takie było, w końcu się przyzwyczaiłam.

Zerknęłam na sfalszowane papiery zgonu, aktualny numer telefonu ojca nabazgrany na samoprzylepnej karteczce i notes, w którym niegdyś zapisywałam prawie wszystko. W tym też moje własne dochodzenie, którego rezultaty widzę ponownie rozrzucone po polanie. Złapałam się za ramiona, zacisnęłam powieki i odliczałam sekundy do mojego zniknięcia. Nie chciałam tu być, chciałam skończyć tę zabawę. Wiedziałam jednak, że to dopiero namiastka bólu, który mnie czekał.

Za sto trzydziestą ósmą sekundą zamieniłam się w drobny mak.

*

Odkąd poznałam prawdę byłam zmuszona trzymać ją w sobie. Nie przed obawą, że mnie wyśmieją. Prędzej przez tym, że zostanie to wzięte na poważnie, a moja rodzicielka upije się do nieprzytomności. Płakałam co noc przez wiele długich lat, aż w końcu moje łzy skończyły się na dobre. Zmieniłam się w jak dotąd myślałam – lepszą wersję siebie. Wagarowałam, piłam, paliłam i to nie tylko papierosy, ledwo przechodziłam z klasy do klasy, a każdy piątek był wielką alkoholową libacją, na której gościem była nawet moja matka – już kilkuletnia alkoholiczka. Czy się tym przejmowałam? Nie. Traktowałam to jak rutynę. Przestałam reagować na wszystkie wewnętrzne czy zewnętrzne bodźce. Byłam „sobą”, chociaż teraz określenie to jest kwestią sporną.

Przyszedł jednak moment kulminacyjny całej tej podróży.

Stałam w jeziorze oświetlonym księżycem i tysiącem gwiazd. Woda sięgała mi do kostek, a widok w oddali był istnym krajobrazem. Wszystko jednak psuła huczna muzyka, brzdęk otwieranych puszek piwa, szelest ludzi całujących się za rogiem. Była to coroczna impreza, organizowana z okazji zakończenia roku szkolnego. Tłok jak zawsze był ogromny, a hałas jeszcze większy. Wśród całego tego zbiorowiska, na czele stała nie kto inny jak Abigail – po prostu ja.

Patrzyłam zmieszana na rudowłosą dziewczynę, którą byłam jeszcze wczoraj. Plułam sobie w brodę za moją głupotę, która mnie tu przyniosła. Gdyby nie to wszystko prawdopodobnie nie byłoby to moja ostatnia chwila, którą zdążyłam zapamiętać.

Sięgnęłam do wody po drobny kamień, a następnie rzuciłam go gdzieś daleko w oświetlony blaskiem księżyca środek jeziora. Patrzyłam jak uderza o tafle wody i znika, tak samo jak i za dosłownie chwilę zrobię to ja. Gdy już to zrobił, obróciłam się gwałtownie na piętach by stawić czoło losowi. Tak, zrobiłam to. Tak, żałuję. Tak, chcę zobaczyć to ponownie.

Abigail stała w tłumie pijanych nastolatków. Zarzuciła rękę na szyję Noah Evans'a – najprzystojniejszego i najtrudniejszego chłopaka jakiego kiedykolwiek w życiu poznałam. Och jak na za nim szalałam! Te jego kształtne usta, czarne jak smoła oczy i włosy rozczochrane w artystycznym nieładzie. To było coś. A to coś miałam właśnie ja.

Oczywiście do momentu, kiedy to nie postanowił zrobić idiotycznego żartu na mojej osobie, który w skutkach tragiczny był tylko dla mnie.

Rudowłosa ściągnęła w drodze koszulkę i trzymając Noah za dłoń – wskoczyła do jeziora. Oglądałam uważnie jak wzajemnie się zaczepiają i chichoczą płynąć coraz to głębiej, ale w momencie kiedy czarnooki złapał za moją/jej nogę, zamknęłam oczy na dobre i za nic nie byłam w stanie ich otworzyć. Do moich uszu docierały tylko pojedyncze krzyki i dźwięk siły z jaką Noah wyszedł z wody udając, że nic nie miało miejsca. Ja natomiast sekunda po sekundzie z alkoholem we krwi opadałam w tym samym czasie na dno. Smutne.

*

Zasłoniłam oczy rękoma. Nagła fala zimna i strumienie światła otaczają mnie z każdej możliwej strony. Czuję się jakby ktoś zamknął mnie w bryle lodowej, odebrał całą energię i pozostawił po sobie tylko dreszcz na moim spoconym karku.

Brzmi znajomo prawda?

Tym razem jednak jest inaczej. Rozpoznaję to miejsce, moje sine ręce, sprzęt medyczny i charakterystyczny szpitalny zapach. Rozglądam się dookoła, nabieram oddechu w płuca. Wszystko jest jakby w zwolnionym tempie, ale pociesza mnie to, że słyszę mój oddech. Moja podróż się skończyła. Wróciłam.

Uśmiecham się delikatnie sama do siebie, a w tym samym czasie dostrzegam czyjaś dłoń ściskającą mi ramię. Przez moment w głowie miałam iluzję siedzącego tu Noah, ale to nie było możliwe. To nie był on, a nawet gdyby nim był – nie miałby tu czego szukać.

- Abigail? – słyszę za uchem.

Oniemiała patrzę na blondynkę przede mną. Mam rozdziawioną buzię, ale boję się cokolwiek powiedzieć.

- Wiem co sobie myślisz, tyle lat... - szepczę.

- Emma? – daję radę wydusić.

- Gdy przeczytałam w artykule o niejkiej dziewczynie wyłowionej z jeziora coś kazało mi tu przyjechać.

Czułam, że to ty i tak wiem... to głupie. Z resztą nie słuchaj mnie nawet. – wstaje z siedzenia i mamrota pod nosem – Chciałam tylko zobaczyć czy wszystko w porządku. Możemy dalej udawać, że się nie znamy. – gestykuluję.

- Nie myśl tak. – chrypię z trudem – Nie jestem już taka. – zwieszam głowę. – Ostatnie dni bardzo mnie zmieniły.

- Ostatnie cztery dni spędziłaś na oddziale. O czym ty mówisz?

- Okazało się, że moje oczy tak naprawdę zamknęły się w tym felearnym jeziorze, ale w tym samym momencie moje serce zaczęło znowu pracować. Ja – Abigail Byrne zaczęłam znowu żyć.

Natasza Unger Władza

-Jak było na badaniach?- Pyta mój starszy brat Joshua.

-Tak jak zwykle, normalnie, ale ludzie dziwnie się gapili.- Śmieję się głośno.

Badania robią nam parę razy w tygodniu i zwykle są nudne na maksa. Zawsze sobie robię żarty z lekarzy. Oni mnie nienawidzą z całego serca za to no, ale cóż, coś muszę robić, żeby się tu na śmierć nie zanudzić. Od kiedy pamiętam mieszkam w ośrodku. Ta nazwa jest moim zdaniem nieodpowiednia, ale jednocześnie trafna. Z jednej strony mamy tyle samo zakazów ile w ośrodkach, czyli nieskończenie wiele, ale z drugiej nie jesteśmy pijakami, narkomanami czy coś w tym stylu. Jesteśmy o wiele gorsi. Ewolucja zrobiła szybki skok i nagle zaczęło się rodzić dużo mutantów. Tak, jestem jednym z nich. Jest nas dużo, ale ludzi jest jakieś trzy razy więcej. Każdy z nas posiada inne umiejętności. Czasem wyglądamy inaczej, na przykład mój sąsiad ma zielony odcień skóry, a ja mam złote tęczy. Nie wiem co dzieje się po za tymi murami, więc moje informacje mogą być przestarzałe. Mają tu tylko książki z pięćdziesięciu lat do tyłu. Nigdy nie byłam na zewnątrz, ale wiem, że to jakaś pustynia. Ciepło piach i tak dalej. Ogólnie nie narzekam na swoje życie, ale mogłoby być lepsze. Dwa dni temu skończyłam osiemnaście lat i od zawsze marzyłam, żeby w tym dniu opuścić to miejsce. Marzenia ściętej głowy.

Siadam na łóżku i patrzę na brata z wyrazem twarzy, który zwiastuje kłopoty.

- Co ty zaś wymyśliłaś?- Pyta z uśmiechem.

- Nudzi mi się, więc może zrobimy małego psikusa jakiemuś strażnikowi?- Pytam z miną szczeniaczka, której nie umie się jej oprzeć. Zawsze robię smutne oczy i wyginam wargę jak małe dzieci, gdy chcą nową zabawkę.

-No dobra, ale za chwilę.- Puszcza do mnie oczko.

Uśmiecham się i kładę się na łóżku. Wyciągam swój pamiętnik i notuję, co dziś się działo. To w sumie dziennik, a nie pamiętnik. Codziennie notuję, co tu się dzieje dla przyszłych pokoleń. Może za sto lat ktoś to znajdzie, przeczyta i wszystkim pokaże. Może mój dziennik będzie stać w jakieś gablocie z bibelotami w muzeum. Ciekawe czy świat bardzo się zmienił. To pytanie bardzo mnie męczy. Bardzo chciałabym zobaczyć te wszystkie rzeczy, o których piszą w książkach. Łodziarnie z tak zwanymi lodami. To takie słodkie i zimne kulki. Kurde... zjadłabym wszystkie. Albo czytałam o miejscu zwane salą koncertową. Podobno ludzie kiedyś płacili, żeby zobaczyć innych ludzi jak grają. Nie mogę uwierzyć, że ktoś na to chodził, to pewnie nudne. Chciałabym spróbować gry na gitarze, pianinie, skrzypcach, nauczyć się szkicować, tańczyć i mnóstwo innych rzeczy. Niestety wylądowała tu. Może kiedyś w dalekiej przyszłości się stąd wyrwę i wszystkiego spróbuję. Jak na razie pozostaje mi utrudnianie życia strażnikom. A jeśli o tym mowa...

- Joshua! Idziemy?- Pytam zniecierpliwiona.

- Zaraz widzisz chyba, że szukam butów.- Odpowiada Czarnowłosa.

Patrzę się na niego z podziwem. To jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam, choć ciężko mi to przyznać, w końcu to mój brat. Jest dość wysoki, ale nie jest chodzącą żyrafą. Ma błękitne oczy jak ocean i włosy w kolorze smoły. Jest budowy atletycznej, ale na szczęście nie jest osiłkiem. Szkoda, że mamy tu specjalnie mundurki, bo bym go ubrała i wrzuciła w życie modelingu.

Wstaję z łóżka i podchodzę pod drzwi, gdzie leżą jego buty. Jemu zawsze trzeba wszystko pod nos podstawić, bo inaczej będzie szukać osiem godzin. Śmieję się a on mi wtóruje. Szybko je ubiera, ale w tym momencie wchodzi dwóch strażników z bronią. Jeden z nich celuje we mnie palcem.

- Ty jesteś numer 201216?

- Taaak, a o co chodzi? Byłam na badaniach i jeszcze nic nie zrobiłam... Byłam grzeczna.- Na ostatnie słowa kołyszę się na piętach z uśmiechem zadowolenia.

- Zaraz zejdziesz ci ten uśmiešek z twarzy.

Jeden z żołnierzy rusza w moim kierunku. Czuję lekkie ukłucie w żołądku, bo wiem co się zaraz stanie. Widzę jak podnosi rękę, żeby mnie ukarać, więc na ostatnią chwilę zamykam oczy. Czuję mocne uderzenie, a sekundę później pieczenie. Siadło. Przewracam się na ziemię pod wpływem uderzenia. Joshua rzuca się w moim kierunku z troską w oczach.

- Wszystko dobrze?

- Tak, przeżyję. Nie pierwszy i nie ostatni raz.- Puszczam mu oczko.

Brat nagle wstaje i rzuca się na strażnika. Ten jednak razi go paralizatorem. Biedak ląduje na ziemi nieprzytomny. Nigdy to się jeszcze nie zdarzyło. Nigdy się nie posunęli tak daleko. Są chyba nieźle wkurzeni... Ciekawe, o co chodzi. Czy zrobiłam coś ostatnio? Jednemu podpaliłam spodnie, innemu rzuciłam ohydne żarcie pod nogi i się wywalił, innemu po prostu walnęłam drzwiami w twarz... Nic nadzwyczajnego.

Wstaję i prostuję się. Nie będę okazywać słabości. Nie mogę pokazać, że coś mnie zabolalo, bo będzie gorzej. Przytulam mamę i zabieram podstawowe rzeczy: dziennik, parę ubrać i szczoteczka.

- Wszystko będzie dobrze.- Uspokajam mamę

- Wrócę i jeszcze będziemy się z tego śmiać.- Puszczam oczko do taty.

- To do zobaczenia.- Macham wszystkim z uśmiechem na twarzy, choć jestem lekko przerażona.

Ruszam za strażnikami. Zazwyczaj ten, kto stąd wychodzi już nie wraca. Jestem gotowa na każdą okoliczność, choć wolałabym jeszcze troszkę pożyć.

Idziemy długim korytarzem. Czuję się głupio, ponieważ z czterech stron otaczają mnie ochroniarze. Nie wiem gdzie dokładnie idziemy, ale brzuch z każdym krokiem boli mnie coraz bardziej. Z twarzy żołnierzy nic nie potrafię wyczytać, jak zresztą zawsze. Ciekawe czy mają takie szkolenia typu „jak zachować nieprzenikniony wyraz twarzy, nawet jak chce ci się kichnąć”. Na tą myśl parskam śmiechem, co ewidentnie się nie podoba moim gorylom. Szybko się opanowuję, bo docieramy do ogromnych drzwi. Nigdy jeszcze nie byłam w tej części ośrodka, co tym bardziej mnie przeraża.

Drzwi otwierają się, a my szybkim krokiem wchodzimy do środka. Jest to duże pomieszczenie, z białymi ścianami i małymi oknami. Jak na zawołanie żołnierze odwracają się i wychodzą, zostawiając mnie samą. Stoję na środku tego dziwnego miejsca i nie za bardzo wiem, co ze sobą zrobić.

Po paru minutach przychodzi najniższa kobieta jaką kiedykolwiek widziałam. Rudowłosa posiada ogromne okrągłe okulary i jest dość pulchna. Po ubraniach stwierdzam, że to lekarz. Serio to oni nas zabijają? Jak ta mała osóbką ma dać mi radę? Ona mi jest do pępka!

- Dzień dobry młoda damo. Jesteś tu, ponieważ wyłamujesz się z systemu. Za dużo sobie pozwalasz, dlatego wczepimy ci nadajnik, który będzie cię monitorować cały czas i w odpowiednich momentach upominać.- Uśmiech się nieszczerze.

Po tych słowa czuję małe ukłucie na plecach. Odwraca się i widzę identyczną lekarkę. Co tu się dzieje? Nie zabijają mnie? Co ten nadajnik ma ze mną zrobić? Najdziwniejsza sytuacja w jakiej się znalazłam.

Skołowana wychodzę za żołnierzami, którzy po mnie przyszlizli. Całą drogę milczę, zastanawiając się, o co tu chodzi. Gdy wchodzę do pokoju pierwsze co mnie wita to uścisk mamy. Chwilę później przybiega reszta rodziny. Wszyscy płaczą objęci.

- Kochanie to się stało? Gdzie oni cię zabrali?- Pyta w końcu tata.

- Dostałam specjalny nadajnik, który będzie mnie przywoływać do porządku, gdy będę broić.- Odpowiadam z niesmakiem.

- Dobrze, że tylko tyle chcieli. Postaraj się nie rozrabiać przez parę dni, dobrze?- Głaszczę mnie po włosach.

- Postaram się.

Zanim jednak postaram się być grzeczna, to muszę sprawdzić jak to coś zamierza mnie upominać. Ciekawe co tym razem wymyślili.

Po paru minutach wszyscy się uspokajają i wracają do swoich zajęć. Mama dzięrga na drutach, tata czyta coś w kącie, a mój brat... chwila gdzie jest mój brat?

- Bu!

Jezu!- Podskakuję.

Joshua śmieje się w niebogłose i ociera łzy. Boże, ale palant. Rzucam się na niego, by mu oddać. Jednak z chwilą, gdy moja pięść dociera do jego ramienia, czuję silny ból w plecach. Upadam na jedno kolano z bólu i zdziwienia. Serio? No to niezłą technikę sobie znaleźli. Po chwili dumnie się prostuję, a ból całkiem znika.

- Wszystko dobrze?- Podbiega do mnie.
- Jasne, już przynajmniej wiemy jaki mają plan. Boli tylko przez minutę, więc spokojnie.- Uśmiecham się blado. W drzwiach nagle pojawia się dwunastu strażników z groźnymi minami.
- Cała rodzina oprócz dziewczyny idzie z nami.- Odpowiada jeden z nich..
- Po co?- Warczę.
- Z tego samego powodu co ty.
- Świetnie! Czyli teraz wszystkim będziecie to wczepiać? To jest przecież okrutne!
- Dziewczyńko, uspokój się. To wszystko dla waszego dobra. Musicie być tacy sami i nie odstawać od reszty inaczej całe społeczeństwo się zawali.
- Tak, jasne. W dzisiejszych czasach, gdy ktoś odstaje to ponosi konsekwencje! To niesprawiedliwe!
- W dzisiejszych czasach nic nie jest sprawiedliwe. Pogódź się z tym.
Po tych słowach zabierają moją rodzinę, a mi w głowie brzmia ostatnie słowa strażnika.

KONIEC

J. K. Przemyślenia

Przyczyną była nieuwaga, dekoncentracja, krzyki, a wszystko przez nią. Od dawna każda kłótnia była spowodowana jej osobą. Nie było dnia bez podnoszenia głosu, przykrych słów, cichego płaczu. Co się stało, że dziewczyna zmieniła swoje myślenie i zachowanie o 180 stopni?

Ania była miłą, sympatyczną oraz pilną uczennicą. Było tak zanim się przeprowadziła. Musiała zostawić swoje dotychczasowe życie, przyjaciół, rodzinę, wszystkie wspomnienia związane z poprzednim domem. To tam dorastała, zwierzała się, ze swoich problemów jak i ze szczęśliwych chwil, które się wydarzyły, nie tylko przyjaciółkom, ale również rodzicom z którymi jeszcze wtedy miała fenomenalny kontakt. Wraz ze zmianą zamieszkania, dziewczyna zmieniła swoje otoczenie. Miała za złe rodzicom całą tę sytuację, stała się dla nich opryskliwa, przez co jej młodszy brat, Janek, poczuł lekką niechęć do siostry. Było mu z tego powodu smutno, miał zaledwie 7 lat, dzieliło go z Anią 10 lat różnicy, a po mimo tego mieli świetne relacje. Ania zaczęła wagarować, opuszczać się z nauką, wracać o późnych godzinach. Jej nowi znajomi również nie należeli do najprzyjemniejszego towarzystwa. Namawiali nastolatkę do zabawy z nimi, z alkoholem. Ona natomiast chciała im zaimponować, pokazać, że nie jest taka drętwa, jak kiedyś. Myślała sobie, że jest już prawie dorosła, więc kto zabroni jej dobrej zabawy w gronie nowych rówieśników? Zaczęły się wieczne kłótnie, awantury. Rodzice martwili się o swoje dziecko. Chcieli dla dziewczyny jak najlepiej, jednak Ania odbierała to jako nadopiekuńczość lub po prostu miała wrażenie, że takim zachowaniem chcieli je zrobić po prostu na złość. Nie wiedzieli już jak mają rozmawiać z własnym dzieckiem.

Całą rodziną postanowili wybrać się do dawnego miasta, żeby dziewczyna mogła spotkać się z dziadkami oraz z dawnymi przyjaciółmi. Mieli nadzieję, że to spotkanie wpłynie jakoś na dziewczynę i zmieni ona swoje postępowanie. Bardzo się jednak mylili. Ze znajomymi się nie spotkała, uznała ich za nudne towarzystwo, a gdy babcia, z którą zawsze miała bardzo dobry kontakt, delikatnie zwróciła jej uwagę na temat jej zachowania, dziewczyna zaczęła krzyczeć, że nikt nie będzie jej pouczać i sama dobrze wie co robi ze swoim życiem, po czym odeszła od stołu i wyszła z domu trzaskając drzwiami. Potrzebowała zostać sama, tylko ona i jej myśli. Udała się do jej miejsca, tam gdzie zawsze przychodziła, gdy dręczył ją jakiś problem. Usiadła na kamieniu, zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nie potrafiła zrozumieć czemu wszyscy mają do niej takie pretensje. Zdaje sobie sprawę, że jej zachowanie nie należy do najlepszych i bardzo się zmieniła od czasu przeprowadzki, ale właśnie w taki sposób próbowała sobie poradzić z tym wszystkim. Po kilku godzinach postanowiła wrócić do domu, niska temperatura dała o sobie znać. Weszła po cichu, nie chciała nikogo obudzić, sama nie wie czy dlatego, że chciała żeby byli wyspani czy dlatego, że chciała uniknąć kolejnej awantury. W głębi serca cały czas kochała rodzinę i troszczyła się o nich jednak nie zawsze potrafiła to okazać. Czuła się zwyczajnie zagubiona w nowej sytuacji. Gdy ściągnęła buty od razu skierowała się do kuchni żeby zaparzyć herbatę. Mogła ją pić o każdej porze dnia, bez względu na temperaturę. Po przygotowaniu gorącego napoju skierowała się do pokoju w którym będzie nocować. Wierciła się w łóżku nie mogąc zasnąć. W jej głowie tworzyły się wydarzenia, które miały już miejsce, jednak niektóre elementy były zmienione. Wypowiedzi, zachowanie, gesty. Ania nie chciała dłużej oglądać tych obrazów w swojej głowie. Sięgnęła po telefon i słuchawki. Wybrała piosenkę przy której jej wyobraźnia nie mogła idealnie wyostrzyć całości. O to właśnie jej chodziło. Zadowolona zamknęła oczy i po pewnym czasie udało jej się zasnąć.

Obudziła ją melodia dobiegająca z dołu. Chciała otworzyć oczy lecz natychmiast zrezygnowała z tego pomysłu w momencie gdy pierwsze promienie słońca oślepiły ją. Zakopała się pod kocem i sięgnęła po komórkę. Po kilkunastu minutach skierowała się do łazienki żeby odbyć poranną toaletę. Zgarnęła przy okazji świeże ubrania. Z kuchni można było poczuć zapach smażonej jajecznicy.

– Dziadek robi najlepszą jajecznicę – pomyślała i delikatnie się uśmiechnęła.

Chciała żeby ten dzień był dobry, nie chciała się z nikim kłócić. Niestety, nie zawsze wszystko idzie po naszej myśli.

- Cześć wszystkim – starała się wypowiedzieć te słowa z uprzejmością w głosie.
- Hej... - zaczęła niepewnie mama – coś się stało?
- Ależ skąd.

Usiadła przy stole i nalała sobie do kubka herbaty, która znajdowała się w dzbanku obok niej. W pomieszczeniu panowała napięta atmosfera. Dziewczyna starała się trzymać język za zębami i powstrzymać się od głupich komentarzy. Rodzina co chwilę zerknęła w stronę dziewczyny chcąc w jakiś sposób dowiedzieć się skąd pojawiła się ta nagła, długo oczekiwana, zmiana nastawienia Ani. Wyłączyli nawet radio, które mogłoby wyprowadzić nastolatkę z równowagi, a nie raz już się tak zdarzało. Zauważyła zachowanie swoich bliskich i nerwy jej puściły.

- Mam dość. Czemu wy w końcu ode mnie oczekujecie?! – krzyknęła – Staram się, chciałam być miła, a wy? Patrzycie na mnie jakbym miała zaraz zrobić wam jakąś krzywdę. Ja naprawdę chciałam zrobić coś dobrze, ale jak widać nie nadaję się do tego.
 - Dziecko, nie o to chodzi... – tym razem odezwał się tata.
 - Chcę wracać do domu – odrzekła stanowczo.
 - Zostańmy jeszcze parę dni, odpoczniesz od nowych znajomych, może spotkasz się z Marysią? Jesteście przecież przyjaciółkami.
 - Byłyśmy. Zanim nie postanowiliście zepsuć mi życia wyprowadzką!
 - Uspokój się. Dobrze wiesz, że musieliśmy się przeprowadzić.
 - Chcę wracać do domu. Teraz.
 - Ania...
 - Obiecuję, że zaraz pójde na autobus i wrócę sama.
 - Za pół godziny wyjeżdżamy – odparła zrezygnowana mama.
- Od czterdziestu minut rodzina znajduje się w samochodzie, w drodze powrotnej do domu. Nikt się nie odzywa.
- Mogłaś sobie oszczędzić te wrzaski u dziadków – pierwszy raz w tej sprawie odezwał się Janek – Chciałem u nich jeszcze zostać. Stęskniłem się.
 - Za to Ty możesz sobie oszczędzić te narzekania w tym momencie – odpyskowała mu Ania.
 - Jaka z Ciebie jest egoistka! Nie obchodzi Cię nic poza czubkiem własnego nosa! – chłopiec już dawno się tak nie unosił. Był on raczej spokojnym i nie sprawiającym kłopotów dzieckiem, w dodatku bardzo młodym, więc takie słowa nigdy nie opuszczały jego ust.
 - Co ty możesz wiedzieć dziecko, zajmij się lepiej oglądaniem tych swoich beznadziejnych bajek.
 - Tylko Ty tu jesteś beznadziejna.
 - Trzymaj język za zębami.
 - Dzieci, uspokójcie się – wtrąciła mama.
 - To powiedz mu, żeby nie wypowiadał się na tematy o których nie ma pojęcia.
 - Powiedz jej, że psuje wszystko. Każde spotkanie, przez nią jesteście smutni, a ty mamie czasami płaczesz.
 - Janek, kochanie, są sprawy których nie da się łatwo rozwiązać – próbowała uspokoić syna.
 - Ale to jest proste rozwiązanie! Niech Ania nie zachowuje się jakby była najważniejsza! To przez nią są wszystkie problemy, ona jest problemem.
 - Zamknij się w końcu! Nic nie rozumiesz, bo jesteś za mały, żeby zobaczyć co tak naprawdę się dzieje!
 - Doskonale widzę co się dzieje. Myślisz, że jesteś pępkiem świata i tylko Ty się tu liczysz.
 - Najpierw dorośnij, później się wypowiadaj.
 - Możecie w końcu przestać? – do dyskusji dołączył również tata.
 - Najpierw uświadomię jej jak bardzo niszczy tą rodzinę.
 - To nie ja ją zniszczyłam tylko rodzice decydując się na tę cholerną przeprowadzkę!
 - Koniec! – wrzasnął tata.
 - Skończę jak powiem jej wszystko co o niej myślę.
 - Nikogo nie obchodzi Twoje zdanie.

Ojciec odwrócił się do tyłu, żeby spojrzeć na dzieci, chciał je upomnieć kolejny raz, jednak zanim zdążył otworzyć usta usłyszał krzyk żony. Szybko powrócił wzrokiem na jezdnię gdzie zobaczył samochód osobowy jadący pod prąd. Tata mocno zahamował zjeżdżając na pobocze. Niestety samochód pojechał jeszcze kilka metrów dalej uderzając w drzewo.

Ania otwiera powoli oczy, jest kompletnie zdekoncentrowana. Słyszy pikanie jakiejś maszyny. Rozgląda się po sali próbując przypomnieć sobie całą sytuację. Kłótnia, wrzaski, samochód, drzewo. Wszystko zaczyna powracać w jej pamięci. Do pomieszczenia weszła starsza pani w niebieskiej spódnicy i białej koszulce.

- Dzień dobry słońce, jak się czujesz?
- Nie jest źle. Gdzie moi rodzice i Janek?
- Miałaś najwięcej szczęścia, masz tylko złamaną rękę i kilka siniaków oraz otarć.
- Gdzie moja rodzina?
- Twoi rodzice są operowani, a brat leży w śpiączce.
- Ale nic im nie będzie?
- Niestety kochanie, nie mogę Ci tego obiecać.
- To wszystko moja wina! Janek miał rację! – kilka łez spłynęło po policzku dziewczyny.
- Spokojnie, czas pokaże, bądźmy dobrej myśli. Zawołam lekarza, zrobi ci jeszcze kilka badań.
- Czy... mogę zobaczyć brata?
- Musisz odpoczywać.
- Proszę.
- No dobrze, ale tylko na chwilę.
- Dziękuję.

Pielęgniarka zaprowadziła nastolatkę do sali w której leżał chłopczyk. Ania od razu podbiegła do łóżka i chwyciła Janka za dłoń. Była na siebie zła, wręcz wściekła. Chciałaby go przeprosić, powiedzieć, że nie miała tego wszystkiego na myśli, że mogą wrócić do babci i dziadka jeśli tylko chce. Może nawet na nią zacząć krzyczeć, ale niech tylko się obudzi. Czuli jak jej serce łamie się na drobne kawałki. To jej wina. Gdyby tylko zachowała się inaczej, gdyby tylko to ona trzymała język za zębami. Nic takiego by się nie wydarzyło. Wszyscy byli by cali i zdrowi.

- Muszę iść do rodziców – odwróciła się do pielęgniarki.
- To na razie niemożliwe.
- Muszę ich zobaczyć.
- Są w trakcie operacji. Mieli poważny uraz narządów wewnętrznych. Są w stanie krytycznym.
- Ale... oni muszą przeżyć...
- Zrobimy wszystko co w naszej mocy, obiecuję. Musisz odpocząć, spróbuj zasnąć.

Pielęgniarka zaprowadziła dziewczynę z powrotem do sali. Położyła się do łóżka, sen natomiast nie nadchodził. Wlepiła swój wzrok w krajobraz za oknem. Mogła dostrzec wielki park, a w środku niego plac zabaw. Nie było tam zbyt wielu ludzi ze względu na wiatr, jednak zwróciła uwagę na dwójkę dzieci z rodzicami. Chłopiec i dziewczynka huścili się na huśtawkach, a rodzice delikatnie popychali ich plecy. W głowie Ani pojawił się taki sam obraz tylko że z nią, Jankiem i jej rodzicami. Jak była mniejsza często chodzili na plac zabaw obok jej starego domu. Wszyscy byli wtedy tacy szczęśliwi. Nie było kłótni, krzyków, smutku. Żyli sobie bez troski, najważniejsze było dla nich to że mają siebie. Dziewczyna przypomniała sobie jak pewnego dnia przyszła po swojego brata do szkoły, zauważyła, że grupka chłopców popycha między sobą jej małego braciszka. Mocno się wtedy zdenerwowała. Wkroczyła między nich i powiedziała im, że jeśli dowie się, że kiedykolwiek któryś zrobi coś Jankowi to przyjdzie ze swoimi starszymi kolegami. Dzieciaki przestraszyły się, zaczęły przeproszać chłopca. Nigdy więcej Janek nie miał kłopotów z dręczeniem w szkole. Był szczęśliwy, posiadał siostrę która mogła mu pomóc w każdej sytuacji, nie bała się konsekwencji, bo przecież rówieśnicy brata mogliby opowiedzieć o całej sytuacji rodzicom. Stała w obronie brata i obiecała, że zawsze będzie go chronić. A co zrobiła teraz? Jej mały braciszek leży w śpiączce, przez nią. A rodzice? Mogą nie przeżyć, przez nią. Wszystko przez nią. Gdyby nie jej bunt prawdopodobnie zajadłoby się teraz ciasteczkami od babci, robiła je zawsze. Były najlepsze. Cała twarz dziewczyny była zalana łzami. Przez nią najbliższe jej osoby mogą odejść na zawsze.

Dziewczyna spojrzała na zegarek – 16:18. Leży już od dwóch godzin. Nie jest w stanie beztrudnie zasnąć wiedząc, że jej rodzice walczą o życie. Po pokoju rozniósł się dźwięk pukania. Do sali weszła babcia razem z dziadkiem.

– Och, słońce, jak dobrze, że nic poważnego ci nie jest!

– Żyję, ale rodzice... Janek... – jej głos zaczął drżeć – Ja przepraszam... nie chciałam... tak bardzo nie chciałam – wtuliła się w babcie dając swoim łzą kolejny raz upust.

– Spokojnie, to nie twoja wina.

– Właśnie, że moja, gdybym się tak nie zachowywała, nic by się nie stało, nie musielibyśmy wyjeżdżać od was wcześniej, tata nie odwróciłby wzroku od jezdni. Wszystko jest moją winą, wszystko niszczy. Janek miał rację.

– Kochanie, nie obwiniaj się, przechodzisz przez trudny okres. Każdy przez to przechodzi.

Drzwi otworzyły się, a w progu stała już dobrze jej znana pielęgniarka. Jej mina nie należała do tych szczęśliwych, nastolatka wiedziała, że ona nie wskazuje niczego dobrego. Bała się tego co usłyszy, nie chciała wiedzieć co kobieta chce jej przekazać. Wszystko było ponad jej siły.

– Co z nimi, proszę pani? – zapytała babcia.

– Operacje się zakończyły, jednak nie udało się uratować rodziców dziewczyny, przykro mi.

Dla Ani świat w tym momencie się zawalił, następne słowa pielęgniarki, dziadków słyszała jak przez jakąś barierę. Obraz zaczął się jej rozmazywać przez łzy. Poczowała trudność z oddychaniem. W głowie po kolei przewijały jej się wszystkie wspomnienia z rodzicami, te radosne jak i te przykre. Zdała sobie sprawę, że już nigdy nie będzie mieć okazji na przytulenie mamy, na schowanie się w ramionach taty. Straciła ich przez własną głupotę. Został jej tylko jej mały braciszek. Przynajmniej tak tylko myślała do momentu aż usłyszała jego imię w rozmowie obok niej.

– Stan państwa wnuczka nie poprawił się, wręcz przeciwnie, z trudem mi to mówić, ale pomimo długiej reanimacji nie dało się przywrócić pracy serca. Miałas ogromne szczęście dziecko, że tobie praktycznie nic się nie stało – ostatnie słowa wypowiedziała patrząc dziewczynie w oczy.

– Szczęście? Co pani nazywa szczęściem? To że straciłam rodzinę? Czy to że zginęli przeze mnie, kiedy ja mam zaledwie połamaną rękę? Straciłam ich przez moją własną głupotę. Byłam taka egoistyczna, zniszczyłam tę rodzinę. Całkowicie ją zniszczyłam, bo już jej nie ma.

Babcia widząc wnuczkę w tym stanie nie wiedziała co może powiedzieć. Sama przed chwilą się dowiedziała, że jej córka, zięć oraz wnuczek nie przeżyli wypadku. Dla wszystkich był to cios prosto w serce. Ania nigdy nie wybaczy sobie tego, że jej bliscy odeszli, że tuż przed wypadkiem się kłócili, że padło tyle niemiłych słów. Pielęgniarka widząc stan dziewczyny podała jej leki uspokajające dzięki którym chociaż na chwilę mogła odpocząć od wszystkiego co ją otacza. Powieki nastolatki stały się ciężkie i po chwili zasnęła.

Ania otworzyła oczy i gwałtownie wstała głęboko oddychając. Rozejrzała się po pokoju, coś jej się nie zgadzało. Czemu ściany nie są białe tak jak w szpitalu tylko niebieskie? Nie ma połamanej ręki i zamiast szpitalnej piżamy ma swoją mięciutką. Nie było już tak cicho, słyszała melodię z dołu. Szybko zerwała się z łóżka i zbiegła na dół. W kuchni byli wszyscy. Mama, tata, Janek. Podbiegła do nich i mocno ich przytuliła.

– Aniu, co się stało? – zapytała zdziwiona mama.

– Nic, chcę wam tylko powiedzieć, że cieszę się że was mam i kocham was bardzo.

– My Ciebie też słońce – tata umocnił uścisk.

– Przepraszam, ja wiem, że jestem najgorszą córką.

– Jesteś najlepszą córką jaką mogliśmy mieć.

– I siostrą też – wtrącił Janek.

Ania zrozumiała, że to wszystko było tylko snem, urojeniem w jej głowie. Nie straciła rodziny, nie musiała czuć tego okropnego poczucia winy za nieszczęście które wprowadziła w swoje, jak i dziadków, życie. Zwykły sen, a dał jej tyle do myślenia. Wiedziała, że czas najwyższy zmienić postępowanie. Dla dobra innych i swojego. Jej myśli pomogły jej to zrozumieć. Zrozumieć, że najważniejsza jest zdrowa, szczęśliwa rodzina, że samo posiadanie jej jest najwspanialszą rzeczą jaką mogłaby sobie wymarzyć.

fotografia



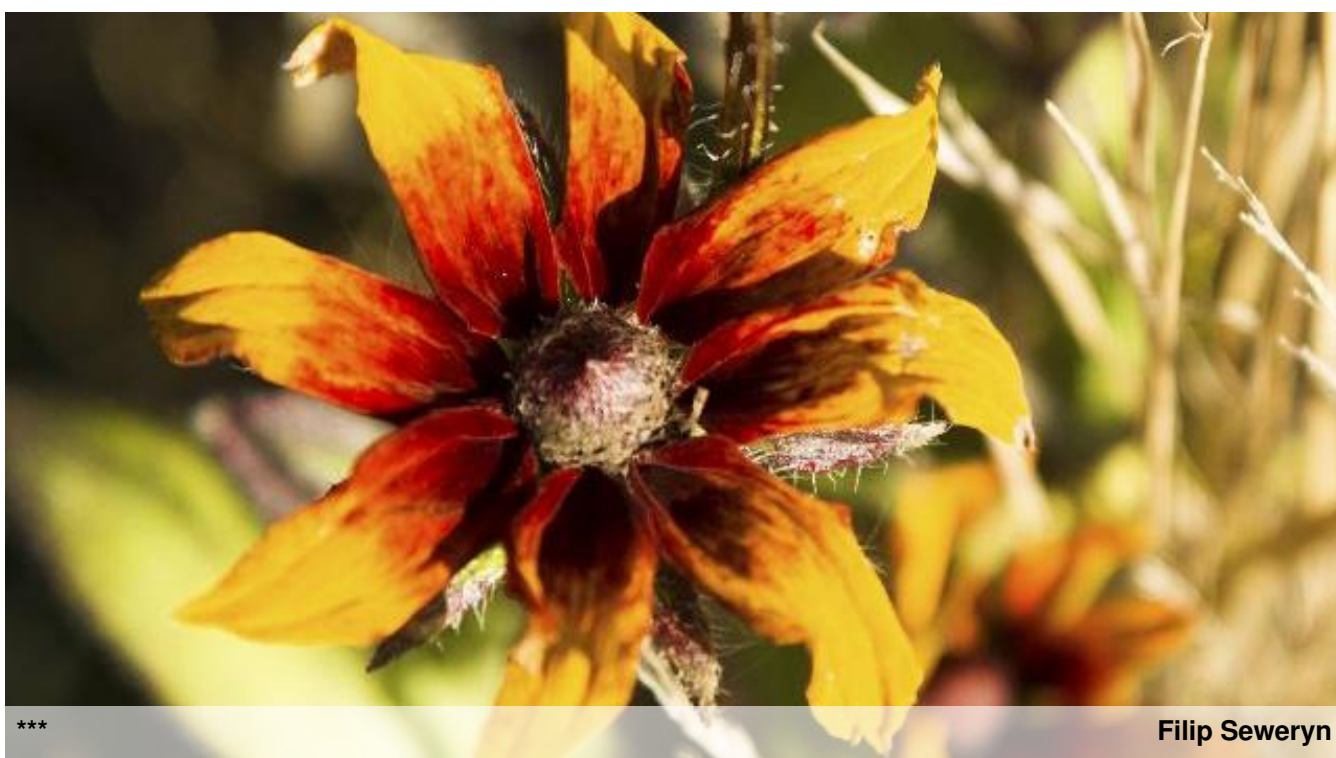
Karolina Hornig



Karolina Hornig



Filip Seweryn



Filip Seweryn



Kamieniołom Gródek w Jaworznie

Filip Seweryn



Wiktoria Wróbel





Wiktoria Wróbel

rysunek



Kopia karykatury B. Prusa Tytusa Byczkowskiego

Jagoda Wentkowska

